

Stary nakaz umartwienia

8 maja 2012

“Oszczędność”, “asceza”, “wysiłki”, “poświęcenie”, “dyscyplina”, “ściste reguły”, “bolesne środki”... Kryzysowy słownik irytuje silnymi konotacjami moralizatorskimi, lecz w końcu zaczyna też intrygować. W styczniu, w przeddzień Forum Gospodarczego w Davos, jego przewodniczący Klaus Schwab użył wprost pojęcia “grzechu”. “Płacimy za grzechy ostatnich 10 lat” – diagnozował. Po czym zastanawiał się, czy “w krajach, które grzeszyły, czyli głównie w krajach Południa, widzimy polityczną wolę wdrożenia koniecznych reform”[1]. W ocenie Franza-Oliviera Giesberta z Le Point bilans naszych rozpustnych bachanaliów wygląda jeszcze gorzej. Dziennikarz rozdziera szaty nad “30 latami głupstw, szaleństw i braku wyobraźni, kiedy to żyliśmy ponad stan”[2].

Przywódcy i komentatorzy wspólnie uczepili się tej samej, kompletnie fantastycznej wizji. Otóż europejskie społeczeństwa, przejawiające lenistwo, beztroskę i rozrzutność, ściągnęły sobie na głowę słuszną karę w postaci biblijnej plagi kryzysu. Teraz muszą odpokutować. Trzeba “zacisnąć pasa”, przywrócić honor starym dobrym cnotom, takim jak oszczędność i skromność. Le Monde (z 17 stycznia 2012 r.) przywoływał przykład Danii, modelowego kraju, któremu “kuracja kartoflana” pozwoliła wrócić do łask agencji ratingowych. Zaś Mariano Rajoy w grudniu 2011 r., w przemówieniu po objęciu funkcji premiera Hiszpanii napominał rodaków: “Przed nami niewdzięczne zadanie. Jesteśmy jak rodzice, którzy muszą wyżywić 4 osoby mając środki na utrzymanie 2.”

Tyle, że rozumowanie przekładające schemat działający w gospodarstwie domowym na działanie państwa może być szalbierstwem. Ukrywa ono kwestię odpowiedzialności za kryzys. Straszliwy ciężar oszczędności składa na barki ludzi, których jedyną winą jest to, że chcą się leczyć, gdy są chorzy, lub opłacić naukę swoich dzieci. Dla jednostki budżetowej rygory

mogą być źródłem dumy i satysfakcji, dla państwa oznaczają ruinę milionów obywateli, a czasem, jak w wypadku Grecji, po prostu socjobójstwo. W Danii – jak możemy dowiedzieć się z przywoływanego już artykułu w Le Monde – “kuracja kartoflana” oznaczała dramatyczny wzrost bezrobocia i drastyczną redukcję programów socjalnych (“60 tys. rodzin straciło dach nad głową”). Fałszywy zdrowy rozsądek nie tylko w magiczny sposób ukrywa społeczne nierówności i spustoszenia, jakie sieje taka “oszczędność”, lecz także zaleca na czas kryzysu politykę gospodarczą, która tylko zaogni sytuację, likwidując szansę, jaką daje konsumpcja. “Umiejętność oszczędzania i inwestowania to w rodzinie cnota. Tak więc ludziom trudno sobie wyobrazić, że na poziomie narodów skromniejsze życie może być przyczyną problemów” – przekonuje dziennikarz Business Week Peter Coy (26 grudnia 2011 r.).

Irracjonalne, czy mówiąc ściślej, zupełnie obłąkane wezwania do żalu za grzechy nie mają nic wspólnego z żadnym elementem rzeczywistości. Jak więc wyjaśnić to, że rozbrzmiewają jak Europa długa i szeroka? Bo służą interesom rządzących – brzmi odpowiedź. Faktycznie, pod pretekstem konieczności spłaty długu, dają okazję do ostatecznego zniszczenia powojennych zdobyczy socjalnych. Kiedyś, we Francji Vichy, pogrzebano nieodżałowane wspomnienie Frontu Ludowego. W 1942 r. w Riom, małym mieście w departamencie Puy-de-Dôme, odbył się proces mający na celu wykazanie, że “rewolucyjni” przywódcy, tacy jak Léon Blum i Edouard Daladier, byli odpowiedzialni za klęskę w wojnie z Niemcami w 1940 r. Przekonywano, że to nie decyzje sztabu generalnego, lecz zmniejszenie godzin pracy do 40 w tygodniu okazało się fatalne dla francuskich oddziałów... W celu “narodowej naprawy” marszałek Pétain chciał – już wtedy – zamienić “ducha przyjemności” na “ducha poświęcenia”. Dziennik Le Matin nazwał wówczas Bluma “człowiekiem, który zaraził naród wirusem lenistwa”[3]. Tak więc zaraza ta dopadła Francuzów 70 lat przed Grekami. I przed Portugalczykami, których ich własny premier, Pedro Passos Coelho, ostrzega tymi słowami: “Przypominacie sobie bez wątpienia ten groteskowy

epizod. Kiedy Trojka [unijna] pracowała w Lizbonie nad programem pomocy dla Portugalii [w 2011 r.], wszystko w kraju było pozamykane, bo korzystając z kilku wolnych dni ludzie zrobili sobie długi weekend. Tak więc Trojka, która pożyczła Portugalii pieniądze, pracowała, zaś nasz kraj zafundował sobie wakacje. Na szczęście to, co stało się potem, zatarło to pierwsze, bardzo złe wrażenie"[4].

Lecz czy zachęta do ciężkiej pracy, do umartwiania się i do samozaparcia jest wyłącznie wybiegiem, dzięki któremu godzimy się być ograbieni? Jej szczere, pełne pasji akcenty każą myśleć, że nie stoi za nią jedynie cynizm, że ma solidne kulturalne korzenie. "Ten cierpiętniczy nastrój budzi w wielu komentatorach patologiczną radość, jak gdyby powszechne cierpienie mogło mieć jakiś oczyszczający wymiar" – zauważa w kontekście aktualnej sytuacji socjolog Frédéric Lebaron[5]. Pétain także przypominał Francuzom, że "od czasów Adama kara jest wezwaniem do odnowy, obietnicą odrodzenia"[6]. Obecnie premier Rajoy prorokuje: "Wysiłek nie będzie bezcelowy. Czarne chmury rozwieją się, podniesiemy głowę i nadejdzie dzień, gdy o Hiszpanii będzie się mówić dobrze. Tego dnia spojrzymy w przeszłość i nie będziemy pamiętać o naszym poświęceniu".

Żądanie przyzwoitych warunków życia niepokoi tych, w których interesy uderza. Wywołuje w nich przesądne przerażenie, jakby chodziło o jakąś niewyobrażalną wprost transgresję.

Podczas klęski 1940 r. – relacjonował historyk i członek Ruchu Oporu Marc Bloch, członkowie kadry oficerskiej, pochodzący z wyższych warstw społecznych, "zaakceptowali katastrofę, bo znaleźli sobie przerażające pocieszenie – wszak pod gruzami Francji poległ haniebny reżim. Ugięli kolana pod ciężarem kary, jaką los zesłał na winny naród"[7].

Wiele osób przyjmuje tego typu interpretacje, choć ze względu na swoją pozycję społeczną obiektywnie nie mają w tym żadnego interesu. Wobec wyrządzanych społecznościom szkód ruch Oburzonych zdaje się odpowiedzią wręcz nieśmiałą, pozostawia

wrażenie, że retoryka niezbędnej ekspiacji mimo wszystko znajduje zrozumienie. W maju 2011 r. pewien grecki urzędnik, którego pensja zmniejszyła się już z 1200 euro do 1050, zaś czas pracy wydłużył z 37,5 do 40 godzin tygodniowo, zapewniał, że jest "gotowy do dodatkowych wysiłków"[8].

Zauważono już, że zachowania protagonistów kryzysu strefy euro determinuje jakieś kulturowe, czy wręcz religijne podłoże. "Eksperci i politycy lekceważą jeden czynnik – Boga. A właściwie religię, a w szczególności luteranizm. Córka pastora, Angela Merkel, wie, czym jest grzech, podobnie jak wielu jej rodaków. Istnieje niemiecki sposób mówienia o euro, zalatujący kruchtą. I ten wpływ bez wątpienia ma znaczenie dla rozwiązań wypracowywanych dla ratowania europejskiej unii walutowej" – pisze w Le Monde (23 grudnia 2011 r.) Alain Frachon.

Należy jednak wątpić, że wpływ protestantyzmu ogranicza się do obszaru geograficznego, w którym rozwijał się on w XVI w. Niemiecki socjolog Max Weber pokazał w swoim słynnym esej z 1905 r., w jaki sposób etyka protestancka przyczyniła się do rozkwitu kapitalizmu, tworząc sprzyjającego mu "ducha"[9]. Duch ten przetrwał aż do dziś, autonomizując się, oddzielając się z biegiem czasu od jakichkolwiek odniesień religijnych. W końcu stał się tak samo wszechobecny i niewidzialny, jak powietrze, którym oddychamy. Historyczka Janine Garrisson przytacza słowa Jean-Paul Sartre'a, który śmiał się z protestantyzmu swojego dziadka ze strony matki, sam będąc jednak "bliższy mu, jego purytanizmowi, jego upodobaniu do wiedzy, niż się sam sobie mógł przyznać. Czy to nie Sartre głosił wszem i wobec, że intelektualista, który nie pracuje co najmniej 6 godzin dziennie, nie zasługuje na to zaszczytne miano?"[10].

Teza Webera brzmi tak: protestantyzm wyciągnął ascezę z klasztorów, gdzie zamknął ją katolicyzm. Kalwińska doktryna predestynacji, wedle której każda ludzka istota jest przez Boga zbawiona lub potępiona na wieczność, i żaden z jej czynów

nie może tego zmienić, mogła była prowadzić do jakiegoś rodzaju fatalizmu. Stało się zupełnie inaczej – poddając całe życie surowej dyscyplinie wierni całą energię przeznaczają na pracę, w sukcesie ekonomicznym upatrując znaku łaski. W ten sposób bogactwo przestaje być godne potępienia, wręcz przeciwnie. Karygodne jest tylko czerpanie z niego przyjemności. Weber przytacza przykład bogatego fabrykanta, któremu lekarz zalecił, z powodów zdrowotnych, zjadanie każdego dnia kilku ostryg. Ten jednak nie był w stanie pozwolić sobie na taką rozpustę – nie ze skąpstwa, lecz przez moralne skrupuły.

Jak pisze socjolog, “idea obowiązku zawodowego krąży wśród nas jako duch niegdyś religijnych treści”. Dlatego siła robocza, ona także, musi nauczyć się wykonywać swoją pracę tak, jakby była ona absolutnym celem samym w sobie, “powołaniem”. Tę dominującą dziś mentalność można było narzucić tylko za cenę “ciężkiej walki ze światem przeciwnych sił”, zwłaszcza za pomocą polityki niskich płac. Jan Kalwin uważał, że lud, czyli masa robotników i rzemieślników “tylko wtedy będzie mógł być utrzymywany w posłuszeństwie Bogu, kiedy będzie biedny”. Protestantyzm wykopał między zbawionymi a potępionymi “głębszą jeszcze, bardziej nieprzekraczalną przepaść” niż ta, która oddzielała w średniowieczu mnicha od świata. “Była to przepaść przenikająca wszystkie warstwy społeczne”. Angielski purytanizm “współdziałał w opracowaniu twardego angielskiego prawodawstwa” zrywającego zdecydowanie ze wcześniejszym nastawieniem do żebractwa i jałmużny.

Odtąd każdy, bogaty czy biedny, nie mógł już więcej odpoczywać, korzystać z życia, “trwonić czasu” bez wyrzutów sumienia. Łatwo stwierdzić, ile nasze czasy zawdzięczają tej koncepcji, czytając słowa twórcy pietyzmu, pastora Philippa Jacoba Spenera, który za godną potępienia uważał “pokusę przedwczesnego wycofania się z pracy”...

Tak więc, na co zwrócił uwagę już w XVI w. cytowany przez Webera niemiecki humanista Sebastian Franck, Reformacja

każdemu chrześcijaninowi przez całe życie każe być mnichem. Piętno chrześcijaństwa, jego odrzucenie ziemskiej egzystencji okazuje się być coraz głębsze. Można przypuszczać, że spadające na nasze społeczeństwa ciosy mają związek z tym duchowym i kulturalnym dziedzictwem. Może po laicyzacji państwa czas na laicyzację umysłów?

Autor: Mona Chollet

Tłumaczenie: Anastazja Dwulit

Źródło: Le Monde diplomatique – edycja polska

PRZYPISY

[1] Wywiad z L'Hebdo, Lozanna, 18 stycznia 2012.

[2] Le Point, 23 listopada 2011. Cf. Mathias Reymond, « Les éditocrates sonnent le clairon de la rigueur », Acrimed.org, 12 grudnia 2011.

[3] Cytowane przez Frédérica Pottechera, Le Procès de la défaite. Riom, février-avril 1942, Fayard, Paryż 1989.

[4] Expresso.pt, Lizbona, 6 lutego 2012.

[5] Frédéric Lebaron, « Un parfum d'années 30... », Savoir/Agir, n° 18, grudzień 2011.

[6] Przytoczona przez Gérarda Millera, Les Pousse-au-jouer du maréchal Pétain, Seuil, Paryż 2004.

[7] Marc Bloch, L'Etrange défaite, Gallimard 1990.

[8] « Comment les Grecs se sont mis au régime sec », La Croix, Paryż, 8 maja 2011.

[9] Max Weber, Etyka protestancka a duch kapitalizmu, tłum. J. Miziński, TEST, Lublin 1994 (wszystkie cytaty z Webera z tego wydania).

[10] Janine Garrisson, L'Homme protestant, Complexe, Bruksela 2000.